

znajdziemy dwa dotyczące miejsca, w którym poeta pracuje. Jeden z nich o tytule *Houston szosta po południu*, a drugi składający się z dziewięciu zwrotek pt. *Vaporetto*, czyli tramwaj wodny w Wenecji. Narrator wiersza wspomina w nim *niewielki niebieski bilet*, wielkości znaczka pocztowego republiki Togo, który pozwala na podróż tytułowym tramwajem wodnym po kanałach Wenecji, można dodać, że jest to podróż tylko w jedną stronę, *corsa semplice*. Podróż metafizyczna ze złośliwym celnikiem, który czeka na ludzi niczym Charon w swojej łodzi, gdy *stopi się lak na wspomnieniu i rozplynie migdał szczytów alpejskich śniegów*, rozpoczyna się wspomnienie. Czwarta zwrotka odewana od pozostały zabiera czytelnika na chwilę do Teksasu, *wiecznie zielonych dębów*, które są symbolem pamięci i siły w Europie, ale w Ameryce one niczego nie pamiętają, bo Ameryka jest za młoda na pamięć historyczną. Wiersz kończy się panoramą Wenecji z wieżami, narrator raz nazywa je *czerwonymi wieżami*, drugi raz *wiernymi wieżami*, a ostatni wers to; *wieżę-igły kompasu*, który utonął, a skoro utonął to już nie wskaże kierunku, zresztą wiadomo, w którą stronę idziemy.

W ostatnim tomiku, który chciałbym wymienić w swoich poszukiwaniach Ameryki w wierszach autora *How High The Moon* jest *Pragnienie*. W nim są cztery wiersze, które nawiązują w jakiś sposób do Ameryki. Dwa wspomniane już pochodzą z tomu *Później święta*, a dwa następne mają tylko w tytułach odnośniki do Ameryki, a właściwie do miasta Houston, w którym jak już zostało powiedziane poeta pracował, pierwszy to Polski Słownik Biograficzny w Bibliotece w Huston, a drugi to opis rysunku w Menil Gallery właśnie w Houston, francuskiego malarza drugiej połowy XIX wieku pt. *Georges Seurat: Fabryka*. Jak już zostało powiedziane, żaden z tych wierszy nic nie miał wspólnego z Ameryką poza tym, że i słowniki i rysunek „stały” na drodze poety w Houston.

W pobieżnym przeglądzie wspomnianych tomików, których daty wydania pokrywają się z obecnością poety poza granicami kraju, we Francji i Stanach Zjednoczonych, jak już zostało powiedziane niewiele jest wierszy o Ameryce, ale dużo, bardzo dużo o Europie i kulturze europejskiej, pojawiają się wielkie nazwiska wielkich Europejczyków. Tylko w pierwszym omawianym tomiku *Jechać do Lwowa*, aż roi się od nazwisk, w rozpoczynającym zbiorze wierszy pt. *Ogień, ogień*, jest wymieniony w pierwszym wersie Kartezjusz, Pascal, a w ostatniej zwrotce mityczny grecki filozof Heraklit, który powiedział, że nie można wejść do rzeki dwa razy, ale także i to, że wszechświat to wieczny ogień, sam się zapala, sam gaśnie i znowu się zapala bez udziału Boga czy bogów. Oprócz filozofów znajdziemy w tym tomiku jeszcze nazwiska muzyków, kompozytorów, Franza Schuberta, Wagnera, Bacha, Mozarta, czy Mahlera. Są też malarze i poeci; Vermeer, Keats, Achmatowa, Czapski, Mandelsztam. Na przykładzie tylko tych kilku nazwisk możemy powiedzieć co lubił poeta Adam Zagajewski, jaka była jego uczta duchowa, z jakich źródeł natchnienia pił. Gdy do tego doda się jeszcze gotyckie łuki, dzwony Bizancjum, przekleństwa i place Babilonu, katedrę w Beauvais, katedrę w Chartres, pirami-

dy, kościoły, synagogi, wieże Rzymu i baraki Oświęcimia liczba rzeczowników, słów, obrazów z wiersza na wiersz rośnie. To nie są słowa ani rzeczowniki zmyślone, na ich znaczeniu możemy przeanalizować aktywność mózgu poety – co zapamiętał z lekcji rzeczywistości – jego kreatywność. W eseju *Dwa miasta*, odważnie pisze o muzyce tak: *Muzyka została stworzona dla ludzi bezdomnych, gdyż najmniej ze wszystkich sztuk wiąże się z miejscem...* Bezdomnych w tym znaczeniu, że każdy może zabrać ją niezależnie od swojego miejsca zamieszkania, dlatego być może nazywa słuchaczy „ludźmi bezdomnymi”. A o malarstwie tak: *Malarstwo jest sztuką ludzi osiadłych, którzy lubią kontemplować swoje rodzinne strony*. Obrazy trudno zabrać ze sobą, i te co zostały w naszej pamięci, bo czas je zaciera, oraz te, które wiszą na ścianach naszych salonów czy domów. Dlatego według niego *Malarstwo jest sztuką ludzi osiadłych*, czyli tych co mają domy i salony. Autor wiersza *Moje ciotki* tymi stwierdzeniami sugeruje, że doznania wzrokowe uzupełnione doznaniem dźwiękowymi wypełniają życie duchowe człowieka.

W dniu 11 września 2001 roku świat zatrzymał oddech na piętnaście minut, w godzinach porannej kawy nastąpił atak na nowojorski budynek zwany World Trade Center, zginęło tysiące ludzi, redaktorka pisma „New Yorker” zastanawiała się w jaki sposób poprzez poezję oddać światu te tragiczne wydarzenia. Wybór padł na wiersz pt. *Try to Praise the Mutilated World*, (*Spróbuj opiewać okaleczony świat*), który wcześniej był publikowany na łamach paryskich „Zeszytów Literackich” i został przetłumaczony na język angielski przez byłą studentkę Stanisława Barańczaka Clare Cavanagh, obecnie panią profesor, autorkę wielu wspaniałych esejów poświęconych polskim poetom. Zbieg okoliczności, przypadek, szczęście, wszystkiego po trochu tak sam autor wiersza określił już w anegdotyczny sposób historię jego publikacji na łamach tego wysoko cenionego pisma. Krytycy literaccy nazwali ten wiersz jako jeden z najśłynniejszych polskich wierszy, nie dlatego, że nakład „New Yorkera” jest wielomilionowy, ale dlatego, że wiele milionów ludzi z nim się zidentyfikowało.

W 2002 roku poeta powrócił do Polski po dwudziestu latach emigracji, artysta podjął kolejną ważną decyzję w swoim życiu: sławny, mocny psychicznie i finansowo zdecydował się na ukochany Kraków, gdzie jeszcze przez dwa lata będzie żył jego ukochany mistrz i mentor Czesław Miłosz. Wrócił z tarczą *podbój świata*, *podbój Ameryki* udał się. Oprócz wielu nagród, zwiedzania i wędrowki po wielu miastach i regionach, pobyt w Stanach i Europie wydał plony nie tylko materialne, ale sentymentalne i uczuciowe, poeta poznał wielu wspaniałych ludzi, mentalności, nawiązał wiele przyjaźni, był lubiany przez swoich studentów i pracodawców. Te znajomości i przyjaźnie z ludźmi poznanymi na emigracji staną się okazją do zapraszania ich do Polski do Krakowa, do promowania polskiej kultury, tradycji i zwyczajów. Będą oni przyjeżdżać przede wszystkim do Krakowa na różne spotkania międzynarodowe, festiwale, odczyty czy promocje z okazji wydania ich twórczości na język polski. Zagajewski obok

Miłosza stanie się drugim polskim ambasadorem poezji za granicą, niestety tego, na czym mu tak najbardziej zależało nie otrzymał. Zmarł w pierwszym dniu wiosny, 21 marca 2021 roku.

Bardzo luźną znajomość z poetą Adamem Zagajewskim trwającą trzy dekady podzieliłbym na kilka etapów; kalifornijski, chicagowski i krakowski. Ten kalifornijski to oczywiście znajomość poprzez „Zeszyty Literackie”, w których czytałem twórczość pana Adama oraz pan Czesław Miłosz, który wielokrotnie wspominał swojego młodszego kolegę po piórze w rozmowach prywatnych i na forum publicznym. To co pisali krytycy o twórczości autora *Plótina* nie znałem, mieszkając na drugim końcu Ameryki w San Francisco, o Europie prawie zapominałem. W Kalifornii mówiło się o Meksyku i Ameryce Południowej, modna była Ameryka Środkowa przede wszystkim Nikaragua, Salwador czy Gwatemala. O Europie mało kto wspominał, a o Polsce czy Polakach Kalifornijczycy nic nie wiedzieli, a ci co już coś niecoś wiedzieli, to i tak określali Polaków i Polskę jako coś jest ogólnie można nazwać „East Europe”. Od czasu do czasu trafiałem na amerykańskie pisma czy to ze Wschodu czy Zachodu Ameryki, w których pisano o Adamie Zagajewskim, ale bardziej pisano o nim jako nowym uciekinierem z kraju w Europie Wschodniej, rzadko kiedy nawet wymieniając Polskę z nazwy. Dostrzegano jego twórczość jako coś egzotycznego, bardzo mocno jednak popieraną przez noblistę Miłosza. Patrzone na autora *W cudzym pięknie* jak na przybysza „z drugiej planety”.

Osobiście poznałem autora *Sklepów mięsnych* 29 kwietnia 1987 roku. Poeta miał wtedy spotkanie poetyckie w San Francisco w kościele The First Unitarian Church, na które przybyło ponad sześćdziesiąt osób. Gość z Europy świetnie czytał swoje wiersze po angielsku, a nawet na życzenie publiczności przeczytał dwa wiersze po polsku i zrobił ogólnie mówiąc bardzo dobre wrażenie na Amerykanach. Stałem z boku, przyglądałem się młodym ludziom, przeważnie studentom i byłem szczególnie tym faktem, że poeta z Krakowa bardzo im się spodobał. Była we mnie radość, bo cieszyłem się sukcesem Polaka wśród Amerykanów, którego znałem tylko kilkanaście wierszy. Poeta czytał głosem wyciszonym, można nawet powiedzieć, że słabo było go słyszeć, ale ja go słyszałem dobrze. Skupiony na wierszu, starał się jak najlepiej wypowiadać i akcentować angielskie słowa, zdając sobie sprawę z tego, że każde źle wypowiedziane słowo, źle położony akcent, może zniweczyć zrozumienie wiersza. Gdy padały pytania, jak kot z błyszczącymi oczami patrzył na zebraną publiczność, czoło błyszczało w świetle flaszki, zastanawiał się, ważył słowa, zdawał sobie z odpowiedzialności za nie, za to co miałby powiedzieć. Robił wrażenie angielskiego gentelmana z poczuciem humoru, rozpiętą pod szyją jasną koszulą, pełen nieufności do wyciągniętych rąk, ust zadających pytania, chyba czuł się zakłopotany taką znajomością jego twórczości, szczegółowymi

(Dokończenie na stronie 10)